

Porady ojca psychologa

Jasełka

Czas pędzi, niebawem kolejne Święta Bożego Narodzenia. Opowiem historię , która wydarzyła się rok temu

Ksiądz Rafał, wikary z mojej parafii, w końcu października zaproponował mojej żonie i mi udział w jasełkach bożonarodzeniowych. Ja miałem zagrać św. Józefa a moja żona Beata Maryję. Aktorami mieli być dorośli, a nie jak przeważnie w jasełkach dzieci. Po krótkim wahaniu wyraziliśmy zgodę.

Beata była nieco zaskoczona moją chęcią zaangażowania się w tę imprezę. Tak to u nas jest, że to Ona przeważnie jest inicjatorką ciekawych pomysłów, mnie z reguły trzeba „ciągnąć”. Tym razem było inaczej.

Na pytający wzrok żony tłumaczyłem:

- że może być ciekawie,
- że Józef i Maryja są raczej małowówni to rola do nauczenia pewnie nie będzie trudna,
- że spotkamy ciekawych ludzi...

Jednak prawdziwy powód mej decyzji był inny - posłuchajcie.

Rzecz działa się w ogłoszonym przez Kościół roku św. Józefa.

Miedzy innymi w związku z tym nasi przyjaciele, mieszkający praktycznie po sąsiedzku zwani przez nas „Krakusami” zaangażowali się w upiększenie okolicy i na skrzyżowaniu ul. Grunwaldzkiej i Cichej, przed ich domem stanęła figurka św. Józefa.

Ponieważ wielokrotnie słyszałem, że jest On często niedocenianym świętym ale mającym potężne „wpływy”, wszak to Oblubieniec Maryi i przybrany Tata Jezusa, postanowiłem to wykorzystać.

Siadłem nad kartką papieru z zamiarem napisania listu-modlitwy, prośby do Józefa i włożenia go pod kamień przy figurce. Nie chodzi o żadną „magię” ale o to by temu co rodzi się w sercu nadać konkretny zewnętrzny kształt, żeby dla samego mnie było jasne, że taką modlitwę zaniósłem, w końcu co napisane to napisane.

Wiedziałem o co chcę poprosić ale gdy miałem to napisać nie potrafiłem. Moja prośba wydawała mi się taka mała, nie wpływała z mojej wiary ale bardziej zdradzała mój brak zaufania do tego, że Bóg wie czego mi potrzeba.

Poprosiłem więc św. Józefa nie o to co sobie zaplanowałem ale „aby nauczył mnie tak kochać Maryję i Jezusa jak On ich kochał”.

Działo się to parę dni przed rozmową z księdzem Rafałem w trakcie, której miałem przekonanie, że św. Józef odpowiada na mój list. W głębi serca słyszałem szept „, zagraj Moją rolę w jasełkach a czegoś cię nauczę”.

Rozpoczęły się przygotowania. Zgodnie z przewidywaniami, tekstu do nauki nie było dużo. Spotkaliśmy się z fantastycznymi i bardzo różnorodnymi ludźmi. Wspólnie doświadczaliśmy jak z chaosu wyłania się coraz bardziej dopracowany kształt.

Razem dobrze bawiliśmy się patrząc na:

- Archanioła Michała na hulajnodze,
- na anioły jedzące tik taki,
- na królów tańczących makarenę,
- na pasterzy przeobrażających się w tajnych agentów ,
- na obłąkanego pychą Heroda, na dresiarzy , którzy go ochraniali, i na łaszącego się do niego diabła,
- na mędrca powołującego się na internet
- na pełną entuzjazmu Jagnę,
- na brawurowego hetmana
- i na przejmującą trwogą śmierć.

Pokonywaliśmy wspólnie trudności takie jak np. nagła choroba diabła, problemy z nagłośnieniem i oświetleniem organizacja terminów i miejsca wystawienia naszej sztuki...

W końcu przyszedł czas premiery. Zagraliśmy w sąsiedniej parafii w Nowej Wsi. Ugościł nas nasz były wikariusz a obecnie proboszcz ks. Stanisław. Wszyscy na miarę potrzeb i swych możliwości stanęli na wysokości zadania. Sztuka spotkała się z bardzo ciepłym przyjęciem . Była żywa reakcja publiczności ciesząca „aktorów”, był radosny wspólnie spędzony czas. Poczucie , że coś się udało.

Role dzieciątka „odegrała” ładna lalka, bo przecież dzieciątko nie miało żadnego tekstu do nauczenia, a opatulone i tak nie było specjalnie widoczne.

Kolejny występ miał odbyć się w naszej parafii. Przygotowaliśmy piękną , dużą salę w remizie strażackiej, pierwsza trema już nas opuściła więc z podekscytowaniem czekaliśmy na występ przed „swojakami”.

Dwa dni przed wyczekiwany momentem , na rannej Mszy, gdy po przyjęciu Komunii Św trwałem w obecności Jezusa Eucharystycznego myśl uciekła mi w stronę jasełek. „Opędzałem się od tego irytującego rozproszenia” raczej nieskutecznie, nagle w głębi serca usłyszałem głos

„ Ja nie chcę być plastikową lalką”.

Było w nim tyle smutku, że nie potrafiłem opanować łez. W łkającym sercu zapytałem „ kto miałby Cię zagrać?”.

Odpowiedź pojawiła się natychmiast „Twój Grześ”.

Grzesiek jest jednym z moich dziesięciorga dzieci. Jest niepełnosprawny, ma dziecięce porażenie mózgowe jest sparaliżowany czterokończynowo, z wodogłowiem i niepełnosprawnością intelektualną jest dzieckiem leżącym i ma 22 lata. Jednym słowem wymyka się wszelkim standardom i wyobrażeniom dzieciątka Jezus. Powiedziałem - dobrze, ale proszę potwierdź, że to TY chcesz. Zapewnij mnie, że sam tego nie wymyśliłem...

Postawiłem taki warunek, jeżeli to Twoja wola to zaakceptują to bez zastrzeżeń, osoby, którym powinienem przedstawić ten zamiar.

Liczyłem na sprzeciw mojej ukochanej żony, która niejednokrotnie wybijał mi z głowy moje głupie pomysły. Usłyszałem od niej „ Dobrze. Znam cie i sam byś tego nie wymyślił”. Zapytałem ,z nadzieją na odmowę, ks. Rafała – pomysłodawcę i reżysera jasełek. Usłyszałem. „ Wy jesteście św. rodziną wy decydujecie . Ja to widzę”. Nikomu więcej nie powiedzieliśmy.

Grześ gdy się o tym dowiedział, był przestraszony, nie chciał, bał się.

W dzień występu remiza pękała w szwach. Wszystkie miejsca siedzące były pozajmowane, ludzie stali w przejściach. Przedzieraliśmy się przez tłum, bo nie było dla nas miejsca. Grzesia przerażał cały ten zgiełk, płakał chciał do domu. Przestałem się troszczyć o to abym nie zapomniał tekstu, który za chwilę miałem wygłosić na scenie. Musiałem znaleźć zaciszne miejsce aby Grześ poczuł się bezpiecznie. Ulokowaliśmy się przy drzwiach do „garderoby” i klęcząc i przysiadając wraz z moją żoną przy Grzesiu, trzymając go za rękę, powtarzaliśmy mu na ucho jesteśmy przy Tobie. Tęskniłem za plastikową lalką taką bezproblemową.

A występ był dopiero przed nami. Nikt z „aktorów” nie wiedział, że za chwilę na scenie Grześ znajdzie się w najważniejszym miejscu.

I teraz w nieświadomości, troszczył się o Niego Archanioł Michał, czule rozmawiały z nim Anioły, hetman dodawał ducha, królowie się uśmiechali, pastuszkowie pomagali nosić wózek po schodach, nawet Herod pogłaskał go po głowie „być może nieświadomie ratując swoją duszę”.

Tu, przy drzwiach „garderoby” bez świateł i profesjonalnego nagłośnienia odbywały się prawdziwe jasełka pełne autentycznej miłości i czułości.

I Grześ się uspokoił.

Chwilę później, ku zaskoczeniu wszystkich „nietypowe dzieciątko Jezus” zagościło na scenie.

Józef z Maryją troszczyli się o Niego, głaskali po głowie, królowie, pastuszkowie, aniołowie kłaniali się, Żywej Osobie. Osobie, która stale na pytanie ludzi „kiedy widzieliśmy Cię głodnym, spragnionym, nagim, w więzieniu ...(w potrzebie) i usłużyliśmy Tobie - odpowiada „wszystko co uczyniliście tym braciom Moim najmniejszym – Mi uczyniliście” Osobie, która zawsze potrafi zaskoczyć, która która jest żywa i która zdecydowanie nie chce być plastikową lalką.

Mam wrażenie, że Św. Józef lekko się uśmiecha patrząc na mnie z ukrycia.
A może to wszystko sobie wymyśliłem?

Jan Kucinski (ojciec i psycholog) , który miał zaszczyt wcielić się
w postać św. Józefa

PS. Życzę Prawdziwych Świąt Bożego Narodzenia.